Nr. 301 — We Lwowie Poniedziałek dnia 30. Października 1893. — Rok XXVI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 60 ac. gr. do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 84 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 8 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologia 12 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Asekuracja plonów rolnych.

Lwów 29. października.

W ministerstwie rosyjskiem zajmowano się w ostatnich czasach sprawą, która zasługuje na uwagę wszystkich rolników. Chodziło mianowicie o ubezpieczenie plonów rolnych według projektu p. Grasa, który znalazł poparcie w referacie pomocnika ministra p. Plewego.

Otóż *Praw. Wiest.* zawiadamia, że projekt o ubezpieczeniu plonów poddany był krytyce władz gubernjalnych 49-ciu gubernij, w których projekt p. Grasa miał znaleść zastosowanie. Opinje 47-miu komisyj gubernjalnych, zwołanych do rozpoznania projektu, otrzymane zostały przez władze centralne — i w bardzo znacznej większości, bo 42 przeciwko 5 — nieprzychylne dla projektu.

Co się zaś tyczy 42 komisyj gubernjalnych, to te kategorycznie odrzucają projekt p. Grasa, a motywa uchwał komisyj rzeczonych, jako ciekawe dla rolników, przytaczamy za *Praw. Wiest.* w wyjątkach:

1. Ubezpieczenie w ogóle ma, podług zasady, chronić człowieka od strat, spowodowywanych wypadkami, niezależnemi od woli ludzkiej, że zaś urodzaj zależy nietylko od bardzo różnych warunków klimatycznych i meteorologicznych, lecz w znacznym stopniu od stanu uprawy roli i w ogóle pracy, w to włożonej, a przeto w znacznej mierze od woli człowieka, przeto myśl projektu nie odpowiada w zupełności ogólnym warunkom ubezpieczenia.

2. Szacowanie stopnia uprawy roli, wysokości, urodzaju i nieurodzaju, ma być powierzone urzędnikom urzędów gminnych i wiejskich. Trudno bardzo liczyć na bezstronność tych osób w sprawie, obchodzącej z bliska interesa żywotne ich współobywateli.

3. Projekt, pragnąc ubezpieczyć plony włościan uwłaszczonych, pomija całkowicie całą masę obywateli wiejskich, jakkolwiek nie mających działów gruntowych, lecz trudniących się wyłącznie rolnictwem, jako to: włościan bezrolnych, zapisanych do gromad wiejskich i pracujących na cudzej roli, zapisanych do gromad włościan właścicieli, mieszczan, władających ziemią i t. p.

4. Składki ubezpieczeniowe, mające stanowić nową opłatę, spotęgują niewypłatność włościan z tytułu podatków skarbowych i opłat ziemskich, zwłaszcza, jeśli ze względu na zażegnanie ewentualnej niewypłatności kasy ubezpieczenia, składki ubezpieczeniowe będą miały przywilej poboru przed innemi podatkami i opłatami.

5. Materjał statystyczny, użyty do opracowania projektu, jest zupełnie niedostateczny i oparcie na nim wywodów co do urodzajności zbóż w różnych miejscowościach państwa — oraz co do wysokości składek, byłoby co najmniej ryzykownem.

6. Zamierzone utrzymanie zapasowych magazynów zbożowych, niezależnie od wprowadzenia ubezpieczenia plonów, wprowadza do sprawy zaopatrzenia ludności pewną dwoistość, bardzo uciążliwą dla ludności.

7. Administracja państwowego ubezpieczenia plonów musi być bardzo skomplikowaną, rozgałęzioną i wymagającą znacznych wydatków. Obciążenie zaś zarządów ziemskich i naczelników ziemskich obowiązkiem kontroli, byłoby rzeczą nader uciążliwą.

Oto główne punkta opinij komisyj gubernjalnych. Nie znając projektu p. Grasa w całej rozciągłości, trudno orzec, czy krytyka powyższa jest uzasadniona, czy też jest tylko wyrazem powszechnej bardzo niechęci dla rzeczy nowych, nieznanych jeszcze w praktyce życiowej. W każdym razie w *Praw. Wiest.* nie znajdujemy jeszcze informacyj o tem, żeby na skutek streszczonych wyżej opinij, projekt p. Grasa miał być pogrzebanym.

Bismarkiana.

Gdy w r. 1878 padł z ręki Nobilinga strzał niebezpieczny na cesarza Wilhelma I., podniesiono żywo kwestję zmiany tronowej. Ośmdziesięcioletni monarcha, którego nietylko fizycznie, ale moralnie zamach zbrodniczy dotknął boleśnie, życzył sobie gorąco, aby godność regenta przeszła na syna jego i dopiero po wielu perswazjach udało się złamać to postanowienie. Ostatecznie wytoczył ks. Bismark całą sprawę przed radą ministerjalną i z właściwą sobie energją starał się wykazać konieczność, aby jednomyślnie prosić cesarza o zatrzymanie nadal rządów i korony. Usiłowania żelaznego kanclerza odniosły istotnie skutek pożądany i ówczesny następca tronu mianowany został tylko na czas krótki zastępcą tymczasowym.

Berliński korespondent do *Züricher Post* przypomina w jednym z ostatnich numerów powyższe wypadki i takie w końcu opowiada szczegóły:

„Urzędnicy mają języki — nietylko w samym Pekingu. Wkrótce dowiedział się następca tronu, że ks. Bismark oświadczył w radzie ministerjalnej: „Cesarz nie może ustąpić — ja potrzebuję go jeszcze", a to „potrzebuję go jeszcze" komentowano obficie w łonie rodziny następcy tronu; nikt zaś namiętniej tego nie czynił, jak 19-letni książę Wilhelm, który wówczas jeszcze żył z ojcem w najlepszej zgodzie. Nie zapomnę nigdy tego słowa — powiedział on do jednego z zaufanych przyjaciół swoich, który sam mi o tem opowiadał.

Lata minęły i nowe zawikłania zatarły stare. Między ojcem i synem nastąpiło znane naprężenie, a kto najusilniej się starał, aby je zaostrzyć, o tem nikt pono lepiej nie wie od dobrowolnych współpracowników monachijskiej *Allgemeine Ztg.*

Wreszcie zasiadł na tronie ks. Wilhelm jako cesarz Wilhelm II. i nie trwało długo, a zaczęły się coraz częściej młodemu i spragnionemu czynów monarsze przypominać słowa, które niegdyś słyszał. Stało się to mianowicie wtedy, gdy pewna wizyta w Rosji wyjaśniła mu wartość rosyjskiej przyjaźni, która — przypomnijmy sobie hecę Battenberga — zatruła ostatnie dni ojca jego.

Monachijska *Allg. Ztg.* pisze, że ks. Bismarkowi przyczyny nagłej niełaski są dziś równie niejasne, jak w marcu r. 1890. Ja nie należę do zaufanych niemieckiego cesarza i w skutek tego nie mogę zaspokoić ciekawości dawnego kanclerza. Ale może wskażę mu ślad odpowiedni, przypominając, że dla słów: *„Ich brauche den Alten noch"* jest rym odpowiedni w zdaniu: *„Und ich will mich von dem Alten nicht gebrauchen lassen."*

Tak pisze korespondent berliński do *Züricher Post*, a nieprzyjemne te dla żelaznego księcia rewelacje skłoniły bismarkowskie organy do ogłoszenia gromkich odpowiedzi i sprostowań. Monachijska *Allg. Ztg.* oświadcza, że wobec zamachu Hödla i Nobilinga cesarz Wilhelm I. tak mocno był przygnębionym i zdrowie jego tak bardzo ucierpiało, że powstała w nim myśl, aby chwilowe zastępstwo zlecić synowi, ale zamiar abdykacji lub zaprowadzenia regencji nie istniał nigdy.

Zresztą zważyć wypada, że zmiana rządu jako następstwo zamachu zbrodniczego przedstawiałaby niejako tryumf tych idei, które zbrodnię zrodziły, a tem niekorzystniej musiałaby oddziałać w chwili, w której kongres berliński zwołany został. Następca tronu nie byłby nigdy przyjął korony z rąk mordercy i o tem też nigdy mowy nawet nie było. Dnia 4. czerwca, między godziną 4. a 5. popołudniu uzyskał ks. Bismark od cesarza sankcję na zaprowadzenie „zastępstwa w kierowaniu sprawami rządu na czas choroby."

Tak przedstawia tę sprawę organ bismarkowski, ale widocznie sam się przeraził kategorycznego zaprzeczenia, bo w końcu chwiać się zaczyna i mówi tonem niepewnym:

„Audjencję u cesarza poprzedziła zwołana o godzinie 2 po południu rada ministerjalna, na której wentylowano może — o czem jednakże nie wiemy — kwestję: „Regencja, czy zastępstwo?" Jeżeli padły tu wyrazy: „Potrzebuję go jeszcze" lub „potrzebujemy go jeszcze" — co zresztą bardzo jest nieprawdopodobnem — to byłyby one łatwo zrozumiałe i słuszne wobec kongresu, zwołanego i wysokiej misji, która spoczywała na dostojnej osobie cesarza Wilhelma, wywierającego czar niesłychany na wewnętrzne wzmocnienie dzieła niemieckiej jedności."

Z tych wszystkich „nie wiemy" i „nieprawdopodobne" jest dla nas bardzo prawdopodobne, że kwestja „rejencji" stała istotnie na porządku obrad i że były kanclerz w rzeczy samej wypowiedział owe wyrazy, które cesarzowi Wilhelmowi I. przypisują rolę Bismarckowskiego narzędzia.

Pewne wątpliwości budzi w nas również zakończenie monachijskiego artykułu, który ks. Bismarck raczył podyktować. Tu stara się były kanclerz ośmieszyć twierdzenie, że za jego staraniem powstały scysje między cesarzem Fryderykiem a synem jego i dwa na uzasadnienie protestu swojego przytacza dowody: 1. ks. Bismarck nie miał żadnego interesu w burzeniu syna na ojca, 2. postępowanie takie byłoby niewiernością w obec cesarza Fryderyka i sprzeciwiało się zasadom etycznym dawnego kanclerza.

Co do pierwszego punktu osoby wtajemniczone w zakulisowe tajniki rządu, dla których polityczne pojęcia cesarza nie były obce, bardzo ciekawe o „interesie" owym opowiadają szczegóły. Tak w interesach dynastji, jak w sprawach polityki zewnętrznej i wewnętrznej istniała podobno między nieszczęśliwym synem Wilhelma I. a byłym kanclerzem przepaść, w której łatwo mogła zginąć autokracja ks. Bismarcka. Szukał więc mądry dyplomata oparcia we wnuku a że stąd zrodzić się mogło naprężenie, o tem nikt chyba nie wątpi. Rachuby jednak zawiodły. Oparcie z czasem zamieniło się w taran, a taran ten rozsadził mur potężny, którego imię — Bismarck.

Drugie uzasadnienie bismarckowskiego protestu nie wytrzymuje również krytyki. Kanclerz żelazny tak często czynem udowodnił, że etykę w polityce uważa za kulę u nogi, tak często podeptał najelementarniejsze prawa moralności, tak często posługiwał się bronią najwstrętniejszej intrygi, że dziś zapewnieniom jego nikt już nie uwierzy. Bismarck jako apostoł etyki, to istotnie... Kladeradacz!

Korespondencje.

Wörishofen w październiku.

Z przystanku kolejowego w Türkheim w pół godziny zdążyliśmy powozem do Wörishofen, bawarskiej wioski, która skutkiem prób leczniczych ks. Sebastjana Kneippa nabyła rozgłosu w całej Europie. Już na odległość kilometrową od Wörishofen spotykaliśmy kuracjuszów, zażywających świeżego powietrza i przechadzki po rosie. Widok tych bosych, lub w sandały tylko obutych postaci, kroczących wesoło i gwarno po wilgotnej trawie, był jednak bez porównania i dla oka i dla duszy przyjemniejszym, niż szpitalna dekoracja innych miejsc kąpielowych. Mówmy, co chcemy, przeciw metodzie leczniczej księdza Kneippa, faktem pozostanie jednak, że nie jeden cherlak, drżący przed każdym podmuchem świeżego powietrza, powracał z Wörishofen zahartowany przeciw wszelkim zmianom temperatury, co np. w klimacie galicyjskim jest głównym warunkiem zdrowia. W lekkiem ubraniu, w grubej koszuli, boso, chodzą tu ludzie oderwani od bióra i pyłu kancelaryjnego po rosie, nie szkodzi im ani chłód wieczorny, ani skwar dzienny, nie boją się przeciągów i otwartych okien, katarów i zaziębień, które w domu bywały przyczyną tylu rzeczywistych, lub urojonych cierpień!

Woźnica nasz obwiózł nas po całej wiosce, byśmy sobie upatrzyć mogli pomieszkanie, którego tu w porze jesiennej nie brak i to stosunkowo po bardzo niskiej cenie. Przy objeżdżce zrobiliśmy spostrzeżenie, że w ostatnich dwóch latach zbudowano tu kilkadziesiąt nowych domów, co obok ruchu kąpielowego nadało wiosce charakter miasteczka dosyć znacznego. W domach tych, zbudowanych w celach spekulacyjnych, obszerny pokój z meblami, pościelą i usługą, płaci się markę do półtorej, zatem 60 do 90 centów dziennie, w domu prywatnym, czyli u niemieckiego chłopa wypadnie taniej, ale oszczędność ta nie bardzo się opłaci. Stosunek codzienny z chłopem niemieckim dla mnie przynajmniej był ckliwym, a poniekąd nawet nieznośnym, chociaż stosunek ten ograniczał się na niezbędnej konwersacji między wynajmującym a lokatorem, potrzebującym usługi a sługą. Już to, co nawskróś obce, nie przypadnie do duszy słowiańskiej i stokroć łatwiej pogodzić się z kosmopolitycznym hotelem.

Ulokowaliśmy się tedy ostatecznie w zakładzie kąpielowym Kreuzera, gdzie obok mieszkania, mamy restaurację i łazienki, wreszcie ogródek spacerowy, przyrządy gimnastyczne i świeżą (?) trawkę do chodzenia po rosie, czyli wszystko, czego w Wörishofen potrzeba. Radzę też każdemu, o ile stosunki pozwalają, lokować się w tym zakładzie, lub podobnym zakładzie Geromillera, który jest nieco wykwintniejszym, no i naturalnie droższym.

Na drugi dzień po przybyciu zaczęliśmy wędrówkę, jak to mówią, od Anasza do Kaifasza, by ostatecznie dostać się przed oblicze ks. Sebastjana Kneippa. Proceder jest taki:

Przedewszystkiem należy zgłosić się w biurze kąpielowem (*Bureau des Kneippvereines*) gdzie za opłatą dwóch marek to jest 1 zł. 20 ct., otrzymuje się książeczkę wpisową. Z tą książeczką udać się należy do domu kąpielowego (*Kurhaus*) i zgłosić się u lekarza, który stale zajęty jest diagnozą cierpień kuracjuszów. Załatwiwszy się tu za ponowną opłatą dwóch marek, udać się należy do sali ordynacyjnej (*Sprechsaal*), gdzie ks. Sebastjan Kneipp otoczony licznem gronem lekarzy i lekarek w pewnych godzinach ordynuje. Siwy jak gołąb staruszek, z miłem uśmiechniętem obliczem, a bystrem sokolem okiem, nie wiele rozmawia z pacjentami. Po odczytaniu diagnozy przez jednego z lekarzy i przedstawieniu pacjenta, ks. Kneipp zmierzywszy bystro pacjenta od stóp do głowy, po krótkim namyśle szybko załatwia się z ordynacją, która zwykle na cały tydzień opiewa i do książeczki wpisaną zostaje. Na tem audjencja skończona

Następnie za opłatą dwóch, względnie trzech marek, stosownie do tego, czy się używa osobnego gabinetu lub nie, otrzymuje się w zakładzie kąpielowym 14 biletów kąpielowych i rozpoczyna się jedną z najosobliwszych kuracyj.

Zimna, prosto ze studni woda, aplikuje się tu dwa razy dziennie już to w sposób zwykłej kąpieli połowicznej, trwającej parę sekund, to znów jako polanie grzbietu, kolan, ud, lub wreszcie całego ciała trwające 1—2 minut, wreszcie aplikuje się silnemu pacjentowi na całe ciało błyskawiczne strumienie wody (*Blitzguss*) przez 5 do 7 minut, które to „zabiegi" najrozmaiciej się zmieniają. Obok tego, jeżeli nie zakazano wyraźnie, chodzi się po całych dniach boso, po rosie i po wodzie po parę minut, dążąc przedewszystkiem do zahartowania ciała przed wpływami atmosferycznemi Przed kąpielą należy się ogrzać. To też o rannej i popołudniowej porze ogródek przed zakładem kąpielowym Kreuzera się znajdujący i korytarz zakładowy, dziwny przedstawiają widok. Pełno tu postaci, tańczących, skaczących z nogi na nogę, to na jednej nodze, przekrzywiających się dziwacznie, biegających, podskakujących, rzekłbyś, dom warjatów, gdybyś nie znał rozumnego celu, dla którego odbywa się ta gimnastyka. Język niemiecki, polski, węgierski, francuski, włoski słyszysz na przemiany, bo nie brak gości z całej niemal Europy. Po użyciu zimnej wody tenże proceder, tak, że na czterokrotnem dziennem ogrzewaniu ciała, dwukrotnem używaniu wody, wreszcie przy śniadaniu, obiedzie i kolacji prędko krótki dzień schodzi. Czas jaki zostaje, używa się na przechadzkę po okolicznych lasach przeważnie świerkowych, bo zresztą Wörishofen jest zbyt młodem miejscem kąpielowem, by o stałych zabawach towarzyskich, a raczej ich urządzaniu pomyśleć można było.

Kto piękne twarzyczki lubi, napatrzeć się im może do syta, a bosa opalona nóżka nie gorzej od białej i delikatnej wygląda.

Polonji gęsto w Wörishofen i to ze wszystkich dzielnic. Ile nas w bliższem kole znajomych, wysyłamy dziś telegram do autora „Chorału", po polsku, w jakim on tam kształcie do Strzelisk przysiadł, Bogu wiadomo. Wieszcz oceni go według serc naszych.

Na zakończenie warto napomknąć, że w Niemczech rozpoczęto poważną kampanję przeciw medykom zawodowym. Oto mam przed sobą ostatni numer wychodzących w Monachjum „*Wörishofer Blätter*", a w tymże kilkanaście ogłoszeń o nowo powstających zakładach leczniczych, z których raz na zawsze wypędzono aptekę, a chirurga, o ile niezbędnie i gwałtownie potrzebnym nie jest. *„Das moderne Heilverfahren"* nie ogranicza się zresztą na zastosowaniu metody ks. Kneippa, bo np. dr. Ludwik Kuhne w Lipsku, postawiwszy tezę, że wszystkie choroby organizmu ludzkiego jeden mają początek, leczy wszystkie, czy podejmuje się leczyć, bez użycia środków aptecznych i operacyjnych, opierając djagnozę prawie wyłącznie na badaniu fizjonomji pacjenta (!). Że też uczeni wszędzie dojść muszą do skrajności! Swoją drogą zaprzeczyć się nie da, że bakcyle Kocha i cała teorja bakterjologiczna, szukająca źródła chorób w istnieniu jakichś drobnych żyjątek w chorem organizmie, na glinianych oparta jest podstawach, albowiem takież same żyjątka znajdowano w zdrowych organizmach, a nie znajdowano ich często w organizmach niewątpliwie chorych; bakcylusa rzekomo cholerycznego znaleziono n. p. w wodach, używanych do picia w okolicach, gdzie cholera wcale nie grasowała, a wreszcie w ostatnich czasach prof. Rubner w Berlinie odkrył tak zw. „berlińskiego wibrjona" (*Vibrio berolinensis*), robaka, czy wymoczka, żyjącego w wodzie, pitej przez berlińskich Prusaków, który to *vibrio* z fizjonomji, obyczajów i zwyczajów swoich zupełnie podobnym jest do bakcyla przecinkowego, ba nawet, wszczepiony śwince morskiej, powoduje u niej cholerę, Prusakom zaś w wodzie nic nie szkodzi. Może być zatem, że dr. Koch omylił się ze swą teorją o przyczynach cholery taksamo, jak ze sławnem swego czasu wielce — jak się okazało — chybionem leczeniem suchot. Ale *ne sutor ultra...* Nie uczyłem się tego, a wiedzę mą czerpię ze wzmiankowanego artykułu *„Das Ende des Kochrummels"*, który powołuje się znów na *Berliner klinische Wochenschrift* i fachowe opinje rzeczoznawców. Jakieś *fiat lux* bardzoby się tu jednak przydało.

Dr. F. B. D.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 30. października.

Teatr hr. Skarbka: „Gniazdo rodzinne", sztuka w 3 aktach Hermana Sudermana. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (30.): Klaudjusza m. Wschód słońca o godzinie 6. minut 50, zachód o godzinie 4. minut 37.

Ze stowarzyszenia nauczycielek. W poniedziałek d. 23 bm. odbyła się w lokalu stowarzyszenia nauczycielek (rynek l. 10) pogadanka na temat „Metoda naturalna w nauce języków obcych." Pani Kossowska przedstawiła metodę, którą posługuje się Berlitz w swoich „Szkołach języków", istniejących prawie we wszystkich głównych miastach Europy i za Oceanem. Metoda ta naśladuje proces natury, który nie wymaga ani pomocy języka ojczystego, ani słownika, ani gramatyki — a polega jedynie na nauce poglądu. Nauka, prowadzona tą metodą, zastępuje w zupełności pobyt na obczyźnie, gdyż uczy wprost posługiwania się językiem obcym; można więc w krótkim czasie osiągnąć znakomite rezultaty, czem się zupełnie poszczycić nie może metoda obecna. Znane są przecież aż nadto smutne rezultaty metody obecnej, gdyż po nauce dziesięcioletniej, tj po ukończeniu gimnazjum, uczeń swobodnie a poprawnie językiem władać nie potrafi

Po wyczerpaniu powyższego tematu przez p. Kossowską, wywiązała się dyskusja nader ożywiona, w której p. Bielska wykazywała nader pomyślne rezultaty z pracy własnej, tą właśnie metodą zdobyte. Dla głębszego wniknięcia w temat powyższy, który obudził niesłychane zainteresowanie w gronie słuchaczek — uproszono panią Bielską, by w następny poniedziałek, tj. d 30. bm. o godz. 6., na ten sam temat pogadankę prowadziła, na którą wydział stowarzyszenia członków czynnych i wspierających najuprzejmiej zaprasza.

Przy tej sposobności przypomina zarząd, że książki z bibljoteki stowarzyszenia wypożyczać można w poniedziałki i czwartki od godz. 5. do 6.

Zjazd koleżeński. Otrzymujemy następujące pismo: Postanowiony w 1888 roku na naszem ostatniem zebraniu koleżeńskiem zjazd kolegów, którzy w 1873 roku ukończyli VIII. klasę w gimnazjum św. Anny, odbędzie się dnia 11. listopada b. r. w Krakowie, o czem niżej podpisani, a do zwołania zjazdu na ostatniem zebraniu upoważnieni, niniejszem wszystkich kolegów zawiadamiamy.

Dr Lesław Boroński, dr. Władysław Chrząszczyński, dr. Antoni Dobija, dr. Henryk Feintuch, dr. Jerzy hr. Mycielski.

Znowu cholera w Kołomyi. Korespondent nasz donosi pod d. 27. bm.: Po ośmiodniowej pauzie, cholera wybuchła na nowo. Znikły już komitety choleryczne ratunkowe — nie widzimy już p. Krasuskiego, koncepisty namiestnictwa, niezmordowanego w pracach anticholerycznych i ustały porządki w mieście. Wprawdzie gazeta urzędowa podczas trwania cholery ustawicznie donosiła: „zachorowała jedna osoba", umarła „jedna osoba", tak, jak ten historyczny „jeden kozak", gdy tymczasem umierało zawsze więcej.

Strach ma wielkie oczy, powiada przysłowie, i rzeczywiście. Gdy miał przyjechać p. namiestnik, zlał magistrat wapnem cały szpital choleryczny, okoliczne domy i wszystkie ulice, któremi hr. Badeni miał przyjeżdżać. Cały magistrat był w ruchu, ba nawet komisarz targowy popędził wózkiem magistrackim i porozpędzał świnie, byki i kobyły. Z tego więc widać, że magistrat więcej się bał p. namiestnika, niż cholery.

Mamy tu także wóz choleryczny. Jest on tak wielki, jak omnibus, okryty zielonem płótnem, po obu zaś stronach wymalowany był „czerwony krzyż." Znak ten „międzynarodowy" kazali żydzi zamalować, a powolny magistrat nie wahał się tego uczynić. Na rok przyszły, gdyby nie daj Boże znowu była u nas cholera, w miejscu na którem był krzyż, będzie widniał napis „szojn du gewejn."

Na dworcu desinfekcja nie ustaje. W domu desinfekcyjnym przy każdym pociągu, a szczególnie wieczorem, gdy się schodzą i rozchodzą trzy pociągi (lwowski, czerniowiecki i ze Słobody) funguje tylko jeden lekarz. Z tego powodu wielki chaos, gdyż jeden lekarz nie może sobie dać rady, a kasjer kolejowy nie wyda biletu bez okazania kartki przepustkowej.

Kolej lokalna płata również ogromne figle. I tak: Pasażerów ze Słobody i miasta zawozi wprost do domu desinfekcyjnego i wszystkich wraz z manatkami, pudełkami etc. wyładowuje i jak towar przy magazynie zostawia. Po desinfekcji przeprowadzonej, muszą pasażerowie piechotą z pakunkami iść ćwierć kilometra w największych błotach do dworca. Czy nie możnaby temu zaradzić? Jak „lokalka" przywozi niech tak i odwozi!

Objawienie skarbu we śnie. Jędrzej Rybarczyk, handlarz wiktuałów przy ulicy Szpitalnej w Krakowie, miał szczególne sny; jak utrzymuje, śniło mu się trzykrotnie, iż pod kamienną ławką realności przy placu N. M. Panny l. 2 znajduje się skarb ukryty. Za drugim snem, Rybarczyk poszedł na miejsce objawione i długie odbywał studja; po różnych kombinacjach doszedł do przekonania, iż pod tą ławką kryć się coś przecież musi. Odkładał wszakże gruntowne zbadanie na czas sposobniejszy. Tymczasem nawidził go trzeci sen i tym razem już otrzymał w sennem widzeniu ostrzeżenie, ażeby się spieszył, ponieważ w razie dalszej zwłoki przyjdzie kobieta i zabierze skarb, który za swoją własność już uważał. Onegdajszej więc nocy, w godzinie duchów, wybrał się po skarb; do pomocy odkopania takowego i przeniesienia znalezionych dukatów i drogich kamieni, przybrał sobie Wincentego Gargula, terminatora stolarskiego. Zaopatrzony w odpowiednie narzędzia, rozpoczął Rybarczyk poszukiwania za skarbem i przeszło już godzinę pracował w pocie czoła z pospiechem, by nie zostać zaskoczonym. Wśród najgorętszej pracy nadszedł patrol policyjny i wmieszał się w poszukiwania Rybarczyka, zapytując go, za czem on tak bada z dłutem w ręce. Nie pomogły tłumaczenia, patrol zabrał obu poszukiwaczy „pod Telegraf", jako podejrzanych o kradzież. Tam będzie mógł Rybarczyk rozważać o zwodniczości snów i o tem, że dla poszukiwaczy skarbów zjawienie się policji nigdy nie jest pożądanem.

O „Kurjer Świąteczny". W sądzie okręgowym warszawskim toczy się obecnie sprawa o działy, wywołana przez p. Włodzimierza Pląskowskiego, współwydawcy *Kurjera Świątecznego*, przeciwko wydawcy i redaktorowi odpowiedzialnemu tegoż pisma, p. Adamowi Łaszczyńskiemu. Obrońca powoda, adwokat przysięgły Emil Weidel, żąda podziału pisma za pomocą sprzedania w drodze licytacji. Na ekspertów zaś, mających ocenić wartość pisma, powód powołuje pp.: Franciszka Olszewskiego, redaktora *Kurjera Warszawskiego*; Kazimierza Zalewskiego, redaktora *Wieku* i Klemensa Szaniawskiego. Dodajmy, iż mocą aktu rejentalnego z dnia 5. grudnia 1891 roku, wydawnictwo i administrację powyższego pisma powierzono księgarzowi i wydawcy warszawskiemu panu Teodorowi Paprockiemu, który też obecnie i z ramienia sądu ma być ustanowiony administratorem. Będzie to rodzaj sekwestru, żądanego od sądu przez powoda.

Z Budapesztu donoszą do *Presse* o gorszącym skandalu teatralnym, w który niestety wmięszana jest polska śpiewaczka pani Felicja Kaszowska Nussbaum. Wchodząc z mężem, p. Nussbaumem, na próbę w operze, spotkała się p. Kaszowska z hr. Vasquez-Malina, który żonę swoją, także śpiewaczkę opery, odprowadzał również na próbę P. Nussbaum, ujrzawszy hrabiego, przyskoczył do niego, wołając: „Nędzniku! tyś wysyłał moją żonę na ostatniem przedstawieniu!" Na to hrabia spoliczkował dwukrotnie Nussbauma. Rzecz odbyła się wobec świadków. W następstwie tego zajścia, dyrektor opery oświadczył, iż dalsze gościnne występy p. Kaszowskiej się nie odbędą. Nadto — jak donosi *Fremdenblatt* — odbył się pojedynek między p. Nussbaumem a hrabią Vasquez. O wyniku pojedynku nie ma wiadomości.

Współcześni. W Peszcie pod protektoratem „Towarzystwa Franklina", a redakcją dr. Kőrösi Laszlo, profesora wyższej szkoły realnej, rozpoczęło wychodzić czasopismo w języku węgierskim, niemieckim i słowackim p. t. *Kortarsak — Zeitgenosse — Vekodruhovia* (Współcześni), przeznaczone dla ludów korony węgierskiej. Czasopismo to będzie wychodzić zeszytami, zawierającemi 5—10 arkuszy druku, w odstępach dwutygodniowych, pomieszczając opisy, ilustracje, popularne artykuły etnograficzne, przyrodnicze, estetyczne, literackie itp. Na liście współpracowników znajdujemy: Kossutha, ministra Tiszę i Weckerle'go, Jokai'a, Munkacsy'ego, Matejkę, Ibsena, biskupów Vaszary'ego, Csaszkę i Steinera, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, Zumbuscha, Gladstone'a i wielu innych.

Wypadki na liniach kolejowych w Ameryce. Jak pod datą 20. bm. z Detroit donoszą, zdarzył się tam straszny wypadek na stacji Battle-Creer godny zanotowania w statystyce kolei amerykańskich. Otóż w powyższym dniu o godz. 4. rano pociąg nadzwyczajny, wiozący wycieczkowców z Nowego Jorku i Bostonu na wystawę do Chicago, a należący do linji kolejowej Chicago Grande Trunk, zderzył się z pociągiem pospiesznym „Pacific", zdążającym z szybkością 30 mil ang. na godzinę. Zderzenie było tak gwałtowne, że obie maszyny zostały zdruzgotane zupełnie, zaś wozy powsuwały się w siebie i zajęły, a jadący znaleźli śmierć pod gruzami. 26 trupów zostało na miejscu, z których większa część popalonych, prócz tego wiele poparzonych.

Wszyscy zabici znajdowali się w trzecim wozie od maszyny, który nosił liczbę 13. Analogiczny wypadek zdarzył się równocześnie z pociągiem nadzwyczajnym, wiozącym wycieczkowców z Nowego Orleanu

do Chicago. Pociąg ten zderzył się z pociągiem towarowym o trzy mile od stacji Kanakee, przyczem zostało 8 osób ciężko rannych. Oryginalne to, że tak straszne wypadki spotykają zawsze pociągi nadzwyczajne.

Korespondencja redakcji. *N—n G. w N. S.* Do tego numeru już za późno. Na przyszły tydzień.

Wiadomości literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Gniazdo rodzinne" (*Heimath*), sztuka w 4. aktach Hermana Sudermann'a; jutro we wtorek przedstawienie rozpocznie „Zięć pana Poirier", komedja w 3. aktach E. Augier'a i J. Sandeau; zakończy „Rycerskość wieśniacza", opera w 1. akcie Mascagni'ego.

Z teatru. Wielka opera Donizettiego „Łucja z Lammermoor", wykonana onegdaj po raz pierwszy w bieżącym sezonie, była, ogólnie biorąc, odśpiewaną i odegraną dobrze.

Laury pierwszeństwa przypadają naturalnie p. Myszudze, który partję Edgara śpiewa z tem niekłamanem uczuciem i tą niemal żywą prawdą, jaka jest artyście wrodzoną. Z pojedyńczych numerów duet z Łucją, oraz wejście przed sekstetem były wykonane świetnie, arja grobowa wywarła głębokie wrażenie, była bowiem odśpiewaną prześlicznie.

Partja tytułowa w interpretacji pani Malinowskiej, przyznać się musimy otwarcie, nie bardzo nas zadowoliła. Przedewszystkiem młoda artystka nie będąc widocznie bardzo pewną partji, nie mogła zapanować nad grą aktorską, której do pewnego stopnia mamy prawo się domagać. Co do śpiewu samego, jak to już zaznaczyliśmy, koloratura jest dobrą, średnica może zadowolnić, natomiast dobór przy silniejszych dźwiękach orkiestry lub partnera niknie. Tony górne, szczególnie czyste są, jednak jeszcze niepewne i atakowane z bojaźnią. Stosunkowo najlepiej wykonaną była scena obłąkania.

Natomiast z prawdziwem zadowoleniem stwierdzamy postęp w śpiewie i grze barytona p. Górskiego. Głos artysty brzmi czysto i silnie, a metaliczny dźwięk tego pięknego organu robi bardzo dodatnie wrażenie. Śpiew w scenie pierwszej był wykonany dobrze i z pewnego rodzaju brawurą. Zwracamy tylko artyście uwagę, aby więcej kładł wagi na tony górne niż na średnicę, którą widocznie forsuje. Co do gry, to niech p. Górski pamięta o tem, że nietylko się gra wtedy, kiedy się śpiewa, lecz i kiedy się słucha.

Pan Kowalski małą partję ochmistrza odśpiewał dobrze, a śpiew artysty w numerze poprzedzającym scenę obłąkania Łucji, posiadał wiele szczerego uczucia. Z uwag, jak się przekonaliśmy, artysta chętnie korzysta, to też i w grze jego widać było pewną staranność, ruchy były okrągłe, a charakteryzacja bardzo przyzwoitą i odpowiednią do postaci.

W przedstawieniu brali prócz tego jeszcze udział pani Kasprowiczowa, oraz pp.: Karpiński i Łomiński.

Opera szła dobrze, a z numerów zbiorowych, słynny sekstet wykonanym był bardzo ładnie.

Publiczność darzyła wykonawców rzęsistemi brawami, pomimo, iż na galerji usadowiła się jakaś partja „syczków", którzy nieprzyzwoitem zachowaniem się, chcieli albo zbić z tropu artystów, lub zmusić publiczność do obojętności, co im się jednak nie powiodło na szczęście.

* * *

Dziś w poniedziałek po raz pierwszy głośna na scenach zagranicznych sztuka Hermana Sudermann'a pt. „Gniazdo rodzinne" (*Heimath*), autora „Honoru" i „Końca Sodomy". Obecnie i na scenie warszawskiej grają „Gniazdo rodzinne" z wielkiem powodzeniem. — W jutrzejszem przedstawieniu tej istotnie interesującej nowości, biorą udział pierwsze siły naszego dramatu.

Ostatnie wiadomości.

Półurzędowy *Journal de St. Petersbourg* omawiając przyjęcie marynarzy rosyjskich w Paryżu pisze: „Ludność paryska, pomnożona nadto napływem półtora miljona gości z prowincji, przedstawiła godne uwagi widowisko absolutnego wzorowego porządku, który niczem zgoła nie został zaburzony, pomimo bezprzykładnego zapału, w którym wszystkie się klasy i stronnictwa łączyły. Nie zaszedł też żaden inny wypadek, któryby jakikolwiek cień rzucał na te pamiętne festyny.

Rada państwa.

(Telegramy „Dzien. Polskiego.")

Wiedeń 29. października. Wczorajszy dzień zostanie na długo pamiętnym w dziejach parlamentu. Zaraz po otwarciu posiedzenia gruchnęła wieść, że cesarz przerwał pobyt w Buda Peszcie i przyjeżdża do Wiednia. W dalszej konsekwencji dowiedziano się, że cały gabinet podał się do dymisji. Najrozmaitsze kombinacje posypały się, jak z rogu obfitości. Z rozmowy z poważnymi członkami Koła regestruję następujące, co prawda, nie zawsze z sobą zgodne kombinacje:

Przedewszystkiem ogólnem życzeniem Koła jest, żeby rekonstrukcji gabinetu podjął się Taaffe. Liczą na dymisję Steinbacha, Gautscha, Falkenhayna i Zaleskiego, wymieniają jednakże równocześnie tego ostatniego, jako przyszłego ministra rolnictwa.

Na jego zaś miejsce jako ministra rodaka wymieniają Madeyskiego, Szczepanowskiego, lub Antoniego Wodzickiego, dalej twierdzą, że liberalna lewica obstaje przy tem, by po rekonstrukcji izbę rozwiązano, a to celem pozbycia się niektórych radykalniejszych członków, jak Dummreichera, Grossa i innych. Przytem żąda to stronnictwo, by przyszły rząd dopomógł mu przy wyborach przeciw antisemitom.

Jako ministra w kołach polskich widzianoby z grona lewicy najchętniej Wurmbranda, podczas gdy lewica sama chciałaby Plenera i to jako ministra skarbu, który uwolniłby ją od grożącego podatku dochodowego.

Po rekonstrukcji gabinetu izba załatwiłaby tylko najważniejsze przedłożenia: o obronie krajowej i t. p. i odroczyłaby się do grudnia. Tymczasowo odbyłaby się sesja sejmów, ustawy wyjątkowe spoczęłyby na razie w komisji.

Po zwołaniu ponownem izby i po porozumieniu się trzech stronnictw wniesionyby został inny projekt reformy wyborczej, zbliżony prawdopodobnie do wniosku Baernreithera.

Tyle pogłosek i kombinacyj w gronie posłów polskich. W kołach czeskich przeciwnie sądzą, że Taaffe zupełnie ustąpi, a miejsce jego zajmie Hohenwart, lub Badeni.

Jako dalszych członków gabinetu wymieniają tu Kathreinera i Plenera, który w kombinacji z Hohenwartem szczególnie trochę wygląda.

Opowiadają Czesi dalej, jakoby pytano Młodoczechów, czy za cenę powołania do gabinetu Zeithamera zmiękną cokolwiek w opozycji, na co Młodoczesi dali odpowiedź odmowną.

Co do Badeniego w Kole polskiem uważają powołanie jego za utrudnione przez to, że trudno o stosownego następcę dla niego we Lwowie i że cesarz mianowicie uważa go w Galicji za niezbędnego.

Podobnież Koło nie chętnie widziałoby powołanie do gabinetu Jaworskiego, który jako prezes Koła jest nie do zastąpienia.

Pod koniec posiedzenia półurzędowo usiłowano zaprzeczyć wiadomości o dymisji gabinetu.

Zaprzeczeniu temu nikt nie dawał wiary. Widocznem było, że puszczono je w kurs, by na wypadek nieprzyjęcia dymisji zaprzeczyć całej rzeczy.

Cesarz przybył popołudniu i przyjął natychmiast Taaffego.

Na jutro spodziewają się powołania do cesarza przywódców stronnictw.

Wśród tak różnorodnych pogłosek mowcy w izbie przemawiali przed pustemi ławkami. Przemawiali Gessman „za," Menger „przeciw," Bianchini „za," wreszcie Klucki (z lewicy), który lamentował na temat zamachu przeciw mieszczaństwu.

Następne posiedzenie w piątek. W międzyczasie spodziewają się wyjaśnienia sytuacji, lub ewentualnie rozwiązania izby.

Rozumie się, że powyższe kombinacje nie mają pretensji do autentyczności jako powstałe wśród największego rozdrażnienia.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Rjesa (Fiume) 29. października. Wczoraj operowano ministrowi prezydentowi serbskiemu, Dokiczowi, absces w płucach. Operacja się udała, o czem natychmiast zawiadomiono króla.

Rzym 29. października. Jako fakt, charakteryzujący rozpaczliwą sytuację ekonomiczną ludu, służyć może zajście w miasteczku Floresta, gdzie ludność wypędziła burmistrza za to, że chciał wprowadzić nowe podatki.

Opowiadają, że bankier Bursetty, właściciel zgasłego *Moniteur de Rome*, wytoczył kardynałowi Rampolli skargę o odszkodowanie.

Bawiącego w Castel Gandolfo senatora, rzeźbiarza Monteverele napadli bandyci. Zdołał się on jednak obronić i napastników rozprószyć.

Londyn 29. października. Skutkiem tunelu, przeprowadzonego przez kolej „North British", grozi szkockiej galerji obrazów w Londynie zawalenie się.

W Dublinie, skutkiem długotrwałej posuchy, brak wody doszedł do takich rozmiarów, że browary wstrzymały robotę.

Monachium 29. października. Z Wörishofen donoszą, że papież nadał ks. Kneippowi godność podkomorzego.

Petersburg 29. października. Szczegółowe sprawozdanie kontroli państwowej w sprawie reakcji budżetu na r. 1892 okazało się już w druku. Faktyczne dochody zwyczajne przyniosły sumę 970 miljonów, a więc 83 i pół miljona więcej, niż preliminowano. Najwięcej nadwyżki przyniósł podatek od gorących napojów. Dochody nadzwyczajne przyniosły 189 miljonów, ogół zaś dochodów, wliczając w to pożyczkę, przyniósł ogółem 1169 miljonów. Zwyczajne wydatki podaje sprawozdanie na 910 i pół miljonów, o 1 miljon więcej, niż preliminowano; nadzwyczajne wydatki na 215 miljonów rubli. Ogół wydatków podany jest na 1125 i pół miljona rubli.

Madryt 29. października. Rząd z całą energią przygotowuje wyprawę do Metilli. W tym celu zakupiono 10 000 karabinów manserowskich, a przed upływem 6 miesięcy ma fabryka dostarczyć dalszą partję 15.000 takichże karabinów. Ekspedycji ma być przydanych 6 górskich bateryj.

NADESŁANE

TEATR HR. SKARBKA.

DZIŚ:
Po raz pierwszy
Gniazdo rodzinne
(*Heimath*)
sztuka w 4 aktach Hermana Sudermana.

OSOBY:

Szwarce	Żelazowski
Magdalena) jego córki z pierwszego	Żelazowska
Marja) małżeństwa	Siemaszkowa
Augusta, jego żona	Gostyńska
Franciszka, jej siostra	German
Maks	Kliszewski
Hefftordink, pastor	Chmieliński
Dr. Keller	Hierowski
Profesor Beckman	Dębicki
Klebs, jenerał-major	Jaworski
Pani Klebs, jego żona	Otrembowa
Pani Schumann	Chmielińska
Teresa, pokojówka	Rybicka

Rzecz dzieje się w mieście prowincjonalnem.
Oświetlenie elektryczne.

Jutro: **Rycerskość wieśniacza** (Cavaleria Rusticana) opera w jednym akcie Mascagni'ego. Występ pani **Anny Malinowskiej i pp. Aleksandra Myszugi i Gabrjela Górskiego.** Rozpocznie: **Zięć pana Poirier** komedja w 3 aktach E. Augier'a i J. Sandeau.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.